Nro 14. R. 1837. PIĄTEK 3 MARCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

RUSTAN
MAMELUK NAPOLEONA.
(*Dokończenie.*)

IV.

Zawsze przy osobie Césarza, patrzał Rustan na cuda zwycięztw, widział go w blasku, który przyćmiewał wszystkie bohatérskie powieści ojczyzny jego. Poświęcenie się Rustana i wierność były bez granic. Ale i Césarz miał skłonność ku Mamelukowi, obsypał go darami i otoczył blaskiem; miał najkosztowniéjsze oręże i najbogatsze szaty; na publicznych uroczystościach, miéjsce jego było obok Césarza, i Rustan był trabantem swego słońca. — Jednakże śród tylu wypraw, w których panu swemu towarzyszył, w pośród blasku Tuileryjów, zawsze Rustan myślał o swojéj ojczyznie wprawdzie nie tęsknił on za nią, bo kochał Napoleona, i za świat cały nie byłby go opuścił; ale marzył o swoich górach i trzodach, o matce swojéj i o téj, w któréj objęciu szczęścia się spodziéwał — i z tąd to nie wiele chwil samotnych, zbywających od zatrudnień, trawił na posępnych rozmyślaniach. — Pewnego poranku Césarz był w dobrym humorze, wziął Rustana zwyczajem swoim za koniec ucha i zawołał: — «Rustanie! zobaczysz twoich współziomków!» — «Jakto *Sire!*» zapytał Mameluk przerażony. — «Uspokój się, uspokój!» dodał Césarz, «nie ty do nich, ale oni do nas przyjdą.» — «Ach!» — «Tak — utworzę z Mameluków gwardyę przyboczną. Chceszże nimi dowodzić?» — «*Sire!*» zawsze gotów jestem dopełnić rozkazów W. C. Mości, ale o jednę proszę tylko łaskę, a ta jest, żebym nigdy mego Césarza nie opuścił.» — «Dobrze, dobrze przyjacielu: zostaniesz przy mnie; powiédz,

uczynię dla ciebie, co tylko sobie życzysz.» — «*Sire!* niech mi tylko nie zbywa na obliczu twojém, a szczęście moje dopełnione!» — «Rustanie, powiédz mi, jak ty miészkasz?» — «Miészkam w małym domku *Pavillon de Flore.*» — «Przecież kazałeś sobie urządzić na sposób turecki?» — «Nie, *Sire!*» — «Jakżeś nieroztropny! każ go sobie w smaku tureckim urządzić, mój chłopcze!» — «Césarz oddalił się. Rustan, dopełniając woli swego pana, kazał pomiészkanie swoje w smaku tureckim, lecz z wielką prostotą, urządzić. — Mamelucy przybyli do Paryża. Widok wschodnich wojowników powszechne sprawił podziwienie. — Rustan poglądał na nich z bijącem sercem; te wschodnie twarze obudziły w duszy jego słodkie wspomnienia. W czasie przyjęcia jeden tylko oficer oddzielił się od całego korpusu i bojaźliwie chronił się za szeregiem, jakby unikał życzliwych oświadczeń Rustana. Lecz Rustan przystąpił do niego, przemówił w ojczystym języku, aby się zbliżył, uściskał go serdecznie, i w uściśnieniu — poznał go. — Byłto Alib; Alib, który w dniu zaręczyn, pił z nim z owéj nieszczęsnéj czary. Mimowolne wydał westchnienie. — «Co porabia Neftali?» zapytał. — «Umarła!» — «Umarła?—» — I obadwaj oniemieli na chwilę. — «Umarła! umarłaż dziewicą?» ozwał się Rustan i cisnął w Aliba spojrzeniem, tak ostrém, jak główna syryjska. — «Nie — umarła żoną.» — «Czyjąż była?» — «Moją. —» «Twoją?! —» — Rustan opuścił rękę Aliba, którą przed chwilą mocno cisnął — ani łzy nie uronił, ani iskrą gniéwu nie strzelił; tylko patrzał się w niego niewysłowionym wyrazem podziwu i litości.

V.

Dwa upłynęło tygodnie od czasu, jak przyjmowano w Tuileryjach korpus Mameluków. Urządzenie korpusu szło z pośpiechem. Już po kilkakroć stawali przed Césarzem do przeglądu, nakoniec Césarz życzył sobie, ażeby Rustan w jego imieniu wyprawił uroczystą dla nich biesiadę. Rustan z Alibem w czasie uczty przemówili kilka słów do siebie przyjaznych i przebaczających — Tymczasem zajmował dowódzcę Césarskich

Mameluków zamiar tajemny. Chodził często od Odjota, biegłego złotnika; całe godziny przepędzał w jego pracowni, nakoniec dnia pewnego widziano go tajemniczo wracającego do siebie z czarą, którą starannie ukrył. Nazajutrz porucznik Alib odebrał od Rustana bilet, zapraszający na śniadanie do *Pavillon de Flore.* — Alib przybył i od ziomka swego najuprzéjmiéj przyjętym został. Obadwaj mieli wiele do powiedzenia sobie, ale najtrudniéj było zacząć. Rustan piérwszy zaczął mówić o ojczyźnie i o wspomnieniach ojczystych; i obadwaj życzyli sobie szczęścia w nowym dla siebie zawodzie. Daléj porównywali Francyą z ziemią rodzinną; opowiadali swoje smutki swoje pociechy, i tysiączne zdarzenia, zaszłe od chwili ich rozłączenia się. Alib po śmierci Neftali opuścił Armeniję. Neftali czérstwość niknęła, nigdy ona nie wydała przyczyny niszczącéj ją choroby. Lecz jakże mogła nato zezwolić, aby poślubić Aliba? Byłato tajemnica, którą Rustan w zwykłéj niestałości niewieściéj upatrywał. O stracie czary nie wspomnieli ani słowa. Rustan widocznie nawet unikał tego przedmiotu. — Godziny mijały szybko; a obadwaj Mamelucy kołysali się w swoich słodkich przypomnieniach. Ozdoby wschodnie w pomiészkaniu Rustana pomagały złudzeniu; potrawy, które podawano, były ojczyste, na miękkich sofach rozciągnięci, upojeni atmosferą woni, łatwo wyobrażali sobie, że są na łonie rodziny w swojéj ukochanéj Armenii. — Rustan klasnął w dłonie; wszedł służący w ubiorze niewolnika, i podał mu ze zwykłym obyczajem czarę. Rustan podniósł się, dotknął się jéj ustami, i oddał w ręce gościa. Alib blednie, chwieje się, i bez zmysłów upada. Rustan, który swoich ludzi pooddalał, spieszy mu sam z pomocą. Alib powraca do zmysłów lecz oczy patrzą słupem, a to, co mówi, nié ma związku. Cóż on mówi? Mówi o porwaniu czary, o dziewicy, która się przemocy broni, a którą przecież do ołtarza wleką, aby drugą, wymuszoną przysięgą, złamała piérwsze śluby. Zbrodnia, zgryzoty sumienia, sąto słowa, które on z

okropnym rykiem wymawia. Czemuż on chce życie sobie odebrać? Czemu się lęka kary proroka? — «Alibie!» zawołał Rustan, «idź przebaczam tobie, byłeś tylko ślepém narzędziem losu, który mię przykuł do boku wielkiego wodza.» — Alib wrócił do dawnéj władzy zmysłów, oczy zawsze jednak poglądały na stół, gdzie ta nieszczęsna stała czara: Była ona ta sama, do któréj posiadanie Neftali przywiązane było. Jak się ta czara do Paryża dostać mogła, kiedy on ją własną swą ręką w Eufrat rzucił.

VI.

Po wielu latach, od czasu śniadania w Tuileryjach, przyszedł do baraku pod Lipskiem jeden Mameluk do Rustana i wzywał go, aby do umiérającego ziomka poszedł ze słowami pociechy, który go zaklina na imię proroka, aby dopełnił téj prożby. Rustan udał się natychmiast za Mamelukiem, i znalazł Aliba, wyciągającego rękę ku niemu, i odmawiającego modlitwę Koranu. Ledwie mu rękę uściskał z przebaczeniem, gdy uczuł, że już zimną była. Alib umarł z rany, któréj nie dozwolił zawiązać.

———

SMUTNE VARYACYE NA WESOŁE THEMA.

(z Saphira.)

THEMA:

«Autor, któremu w spadku po matce dostała się znaczna porcya dowcipu, ma jeszcze po ojcu odziedziczyć trzykroćstotysięcy.»

Wiedząc, że w życiu mojém nigdy żadnéj nie wziąłem sukcessyi, prócz zastarzałego kataru po jednéj migrenicznéj kochance, i pewny, że nigdy żadnéj sukcessyi brać nie będę; w tém szlachetném przekonaniu, spokojnego, nagle zdziwiła i przeraziła wiadomość, że wdziedzictwie spada na mnie razem dowcip i piéniądze: piéniądze i dowcip! Anibym wierzył temu, gdyby nie ogłoszenie wyraźne trybunału i gazet, zabawna rzecz! ja i sukcessya, Pamiętam: raz, kiedy ś. p. moja bogata ciotka umarła, podług jéj woli, dostał mi się w puściźnie czyściutki, bez długów — szpic. Drugi raz, kiedy najwierniéjsza z moich kochanek życie skończyła, nic mi nie zostawiła, nic, tylko — męża swojego... Ale dowcip i piéniądze! Dwie rzeczy, które dotąd znam jedynie z nazwiska, a do których szczególniéjszą czuję

miłość. Niestety! nieszczęśliwą miłość; miłość — bez wzajemności. — Dowcip i pieniądze! Dwie najmilsze istoty z bajecznéj krainy, o których wiele i często miałem honor słyszyć; z któremi jednak nigdy nié miałem szczęścia poznać się osobiście. Dowcip i pieniądze! jaka sprzeczność! Same pieniądze już są najlepszym dowcipem; dowcip zaś jest najgorszym pieniądzem. Pieniądze można wydawać zamiast dowcipu, ale nikt dowcipu nie przyjmie zamiast pieniędzy. — Dowcip i pieniądze! Piękna sukcessya! zgubna sukcessya! Jeśli to prawda, żem odziedziczył pieniądze, wten czas niczém innem pocieszyćbym się mógł, tylko jedyną pewnością że i dowcip na mnie nie spadnie. — Co jest dowcip? co pieniądze? — Dowcip, daje pozor za gotówkę; pieniądze, dają gotówkę za pozór. — Dowcip, jest przytomnością ducha w głowie; pieniądze są przytomnością ducha w kieszeni. Dowcip, jestto siła chwytająca zręcznie różnicę wszystkich rzeczy; pieniądze, jestto siła chwytająca wszystkie rzeczy bez żadnéj różnicy. Dowcip, jest talent jaśnie świécący, pieniądze są talentem jaśnie świécących. Dowcip robi wrażenie: i pieniądze robią wrażenie! Lecz dowcip, jest tajemném usposobieniem do zyskania sobie nieprzyjaciół, a jawną pobudką do wyśmiania ich; pieniądze, są jawném usposobieniem do zyskania sobie przyjaciół, a tajemną pobudką do utracenia ich. — Dowcip, staje się pociechą w braku pieniędzy; jak znowu pieniądze, stają się pociechą w braku dowcipu. Dowcip nie chce być wyszukanym, pieniądze chcą bardzo być poszukiwanemi. Jednak, kto znalazł pieniądze, odbiéra nagrodę; kto znalazł dowcip, karanym bywa. Dowcip bije, pieniądze są bite; chociaż ten, co posiada dowcip, częściéj jest bitym jak jak ten, co ma pieniądze. Dowcip, równa wszystkie przedmioty, pieniądze je różnią. Kto ma dowcip, chętnie go udziela; kto ma pieniądze, udziela ich niechętnie. Kto posiada dowcip, utrzymuje nim w wesołości właściciela pieniędzy; kto posiada pieniądze, nigdy nie weźmie właściciela dowcipu na swoje utrzymanie.

Najleprzy dowcip, często najgorzéj bywa przyjętym; najgorsze piéniądze, zawsze znajdą najlepsze przyjęcie. Dowcip, przynosi pewny procent, który pociąga za sobą niebezpieczeństwo; pieniądze przynoszą bezpieczny procent z wszelką pewnością. Dowcip, rzadko sobie zjedna obligacyą; piéniądze za niczém tak się nieubiégają, jak — za obligacyami. Dowcip jest ostrzem bez metalu; piéniądze są metalem bez ostrza. Dowcip jest piéniądzem, który tylko rozumem brać się daje; piéniądze są dowcipem, który można zgarniać ręką. — Dowcipu fałszerze udają cudze za swoje, piéniędzy fałszerze udają swoje za cudze. Dowcip odziedziczony nigdy się nie straci, piéniądze odziedziczone najczęściéj się stracą. — Wiém dobrze, dla czego nié mam razem piéniędzy i dowcipu; lecz pojąć nié mogę, dla czego, nie mając dowcipu, nié mam i piéniędzy: lub dla czego, nie posiadając piéniędzy, nie posiadam dowcipu?! — Chciałbym bardzo się dowiedzieć, czegom w przódy nié miał: czy piéniędzy, czy dowcipu? Byłobyto dla mnie ważną rzeczą! Bo naturalnie: jeżelim w przód piéniędzy nie posiadał, a potém dowcipu; to bardzo rozumnie dowcip zrobił, że do biédaka nie zawitał. A jeślim wprzód miał dowcip; to łatwo zgadnąć, dla czego piéniądze nie chciały się tam wkwaterować, gdzieby dowcip mógł z nich nażartować się do woli. — Jak szczęśliwy jestem, że nie posiadam ani dowcipu ani piéniędzy! Przy dowcipie musiałbym być skrępowanym, musiałbym ulegać. Przy piéniądzach, musiałbym mieć już żonę. — Trzykroć sto tysięcy! wielkie słowo z ust wypadło, wielka myśl zabłysła! Trzykroć sto tysięcy!.. To nie podobieństwo! Przecież tak złym autorem nie jestem, ażebym miał prawo posiadać aż tyle piéniędzy. Trzykroć sto tysięcy! Do tego potrzeba koniecznie wszystkich talentów tępéj i ograniczonéj głowy! Trzykroć sto tysięcy autorowi! —

Mam brać dowcip, czy piéniądze,
Myśląc o mym losie? —
Więc wybiéram i nie zbłądzę:
Bądź zdrów, panie trzosie!.

——